

# Kuryer Poznański.

No. 174.

Redaktor odpowiedzialny:

Poniedziałek, 2 sierpnia 1875.

Nikazy Gruszożyński.

Rok IV

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odpowiedniego portum. — Blasz redakcyjny przy ulicy Kycerskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilełmowskiem No. 8. Adresy Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; w Łwowie F. B. Richter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mossa w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norimberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chomnits), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolenie, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norimberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; Haves, Lafitte, Bullier, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześcioliterowego 1 sgr. 6 fen., reklam 8 sgr., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

Na miesiące **sierpień i wrzesień** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata 2miesięczna wynosi dla zamiejscowych **6 marek 10 fen.**, dla miejscowych **5 marek** — fen.

**Administracja Kuryera Pozn.**

**POZNAŃ, 2 sierpnia.**

Podaliśmy w sobotnim numerze na tym miejscu ciekawą wersję wiedeńską Deutsche Ztg o gotujących się rzekomo zmianach w karcie europejskiej. Dziś zamieszczamy poniżej pod rubryką „Petersburga“ nie mniej ciekawą korespondencję Journ. de Bruxelles, która nowe tory polityki gabinetu petersburskiego zaznacza. Są to oczywiście przypuszczenia dziennikarskie, do których zbytniej wagi przypisywać nie należy, wszakże nie zapominajmy, że dużo rzeczy w nowszych czasach, które w pierw w tej lub owej gazecie inspirowały się pojawiły a które przyjmowano z lekceważeniem jako dziennikarskie „kaczki“, następnie przechodziły w czyn i całkowicie się nieraz sprawdzały. Czasy nasze są czasami niespodzianek.

Z Hercegowiny zbywa całkiem na pewnych doniesieniach. Korespondencje z tamtych stron noszą widoczną cechę stronności: jedne przesadzają doniosłość powstania, drugie tendencyjnie zmniejszają jego rozmiary i przedstawiają je jako już stłumione. Tymczasem nie ma wątpliwości, że chociażby zwycięstwo Turków na równinie pod Newesinje się potwierdziło, partyzantka w górach, jak to już wspomnieliśmy, długo jeszcze utrzymać się może. Po szczegóły odsyłamy czytelników do rubryki odnoszącej, zwracając im zarazem uwagę na ciekawy artykuł Gazety Warszawskiej, który poniżej zamieszczamy pod tytułem „Wiednia“, a który mógłby niejako służyć za wskazówkę, jak się Rosja na powstanie hercegowińskie i stosunek Austrii doń zapatruje. — Dodać nam wypada, że według Frankf. Journal miały gabinety wiedeński, petersburski i berliński udzielić poufnej rady książętom Serbii i Czarnogóry, by się starali jak najciszej zachować neutralność. To też wiec ludowy w Czarnogórze już się oświadczył za nieopieraniem czynem powstańców hercegowińskich, wszakże uchwalili przesłanie wielkim mocarstwom memoriału oskarżającego W. Portę o barbarzyński ucisk szerepu słowiańskich. — Zdaje się, że Turcy usiłują zażegnać rokosz raczej na drodze układów aniżeli orężem.

Nordd. Allg. Ztg korzysta ze sposobności i przypominając, że 21 lipca upłynęła rocznica niemal stuletnia zniesienia zakonu Jezuitów przez Papieża Klemensa XIV (21 lipca 1773 r.), wymierza przeciwko zniechędzonej przez dzisiejszych kulturowców zakonowi jeden z tych ciosów, które są już zbyt dla nas powszednimi, aby mogły jakkolwiek wywrzeć wrażenie. Organ potężnego księcia Bismarcka wyraża w końcu nadzieję, że przeciw znajdzie się może po stu latach nowy Ganganelli, który będzie miał w sobie dość siły, by katolicyzm i świat cały po raz wtóry oswobodzić z pod panowania Zakonu, co „wyzyskiwanie ludzkich słabości i błędów, wziął sobie systematycznie za zadanie całego swego działania i dążności.“ — Rzecz w istocie szczerze, jak maż, dzierżący dziś w swych rękach losy Europy, drzy z obawy przed bezbronniymi sługami Jezusa i cały świat chciałby przeciw nim podburzyć.

To też wślad za przybocznym organem kanclerskim rozpisyje się ultra liberalna National Ztg w przybliższym artykule nad smutną dolą Francji, która, jej zdaniem, przez przyjęcie nowego prawa edukacyjnego oddała się całkiem na pastwę owych niegodziwych Jezuitów, i przypomina biednym Francuzom, że niezadługo się przekonają, jak zjadliwą gadzinę przyjęli na swe łono. — National Ztg życzyłaby sobie zapewne, aby Francuzi uprosili raczej księcia Bismarcka na swego opiekuna i porówno z rycerzami z pod Sedanu, rzucili się w wir walki kulturowej przeciw Kościołowi.

Z Brazylii przychodzi wiadomość, że ministerstwo, któremu przewodniczył Wielki Mistrz wolnomularstwa, upadło. Niestety, trudno się spodziewać, aby nowi ministrowie, jacykolwiek oni będą, położyli koniec prześladowaniu Kościoła.

Pod koniec przeszłego tygodnia Gazeta Toruńska zamieściła bardzo dobry artykuł następujący:

Zapytywani z kilku stron, czy rzeczywiście książdz Biskup chełmiński oświadczył rządowi, że pofolguje przepisom pruskiej ustawy o zarządzie majątkiem parafialnym, oraz czy zezwolił brać katolikom udział w wyborach zarządów i rad parafialnych i jak przy tym postępować zalecił, odpowiadamy:

O zdaniem oświadczeniu wiemy tylko z gazet, wszakże wiadomość ta zdaje nam się prawdziwą ze względu na oświadczenie innych Biskupów. Biskupi postępują w tym zgodnie, w porozumieniu między sobą i za przyzwoleniem Stolicy św.

Wyrażenie pozwolenia dycezanom zapewne jeszcze ks. Biskup nie udzielił, lecz co do tego spokojnym być można zupełnie: przyjdzie czas, będzie rada, będzie należyte pozwolenie, pouczenie i wyłączenie postępowania, które każdego dojdzie i wątpliwości żadnej nie pozostawi. Mamy przecież swego Pasterza, który czuwa, a do którego z przywiązaniem i ufnością zwracać się od dawna nawykliśmy.

Czytamy w numerze 175 lwowskiej Ojczyzny:

Korespondent krakowski (+) do Kuryera Poznańskiego, który, nie wiedząc dla jakich pobudek, przedsięwziął sobie od dłuższego już czasu przedstawiać Ojczyznę czytelnikom Kuryera Poznańskiego w świetle bezbożności, w ostatniej swej korespondencji posuwa się aż do wmawiania w publiczność Kuryera Poznańskiego, że Ojczyzna, korzystając ze zjazdu przyrodziców we Lwowie, występowała z twierdzeniami, zaprzeczającymi nieśmiertelności duszy. Wyzwamy publicznie tego, aby przytoczył, kiedy i gdzie Ojczyzna coś podobnego utrzymywała.

Po lojalności Kuryera Poznańskiego spodziewamy się, że zamieścił niniejsze wezwanie w szpalach, które dały miejsce kolumnii — a to tym więcej, że wątpimy, aby mogło leżeć w interesie sprawy, której Kuryer broni, wprowadzanie w błąd pod tym względem publiczności.

Korespondent nasz krakowski, który się nigdy w potrawie nie bawił i nie bawi, odpowie, co uzna za stosowne. Z naszej strony pozwolimy sobie uwagi, że żadna uczciwa sprawa nie może chcieć i starać się w błąd kogokolwiek wprowadzać, boby przez to samo uczciwą być przestała.

**KOESPONDENCJE KURYERA POZNAŃSKIEGO.**

**Z Prowincyi, 1 sierpnia.**

(Zwrot czy nie?)

Z doniesień dzienników różnego kierunku, które w rozmaitych wersjach wspominają o księciu Bi-kupie wrocławskim, jakoby miał oświadczyć swoją gotowość wzięcia udziału w przeprowadzeniu ustawy o zarządzie majątku kościelnego, wnioskować należy, że zwierzchność duchowna pod pewnymi zastrzeżeniami i do pewnej granicy zezwoliła na takie postępowanie.

Cieszymy się, że decyzyja zapadła i położyła koniec wątpliwościom i niepokojom, jakie sumienia duchownych i wiernych trapiły. Spodziewać się należy, że nie zadługo coś pewniejszego o tym przedmiocie do publicznej dojdzie wiadomości i sprawę rozjaśni. Tymczasem i to, co już o tej rzeczy wiemy, zasługuje za wszech miar na uwagę publiczności, a zwłaszcza katolickiej, gdyż prasa półurzędowa i liberalna nie omieszczała wyzyskiwać tej wiadomości w sposób tendencyjny.

Kto się ściśle nad treścią ustawy o zarządzie majątku kościelnego zastanowi, nie trudno mu będzie odgadnąć powody, które mogły władzę duchowną skłonić do tej decyzji. Płytkie tylko głosy i tendencyjne dzienniki mogą w tym kroku upatrywać niekonsekwencję episkopatu ze względu na stanowisko, jakie wobec praw majowych zajął. Poważniejsi ludzie nie będą zdolni tak o rzeczy sądzić, bo tylokrotnie wypróbowany episkopat daje im rękojmą dostateczną, aby tak lekkomyślnie rzeczy nie brać. Biskupi bowiem, którzy się dla sprawy Kościoła pozwolili wyzwać z mienia i pozbawić wolności osobistej, którzy dostatecznie dali już dowody meztwa chrześcijańskiego, nie będą się wobec tego prawa innymi zasadami kierowali, jak wobec innych, a zwłaszcza, że ustawa, o której mowa, nie zagraża im żadnymi karami. Naprzód więc mamy już tę pewność, że to, co czynią, pochodzi z najgłębszego przekonania o słuszności rzeczy samej, nie zaś z innych pobudek.

Formalnie narusza wprawdzie ustawa o zarządzie majątku kościelnego w podobny sposób, jak prawa majowe, niepodległość Kościoła, bo jednostronnie bez jego udziału wydana została, ale nie zawiera materyalnie przynajmniej żadnego przepisu, któryby pośrednio lub bezpośrednio sprzeciwiał się porządkowi boskiemu Kościoła, jak prawa majowe. Zachodzi przeto pomiędzy ostatnimi a pierwszą wielką i zasadniczą różnicą. Prawa majowe wkraczają w dziedzinę wewnętrzną organizacji Kościoła przez Boga ustanowionej,

w jego ducha karność, która ostatecznie na podstawie prawd objawionych czyli dogmatów spoczywa, naruszają przeto pośrednio czy bezpośrednio nauki wiary i obyczajów. Ustawa zaś, o której tu mowa, ściśnina niepodległość i wolność Kościoła w obrębach potrzeb doczesnych, czyli w jego własności ziemskiej. Jest wprawdzie takie ograniczenie dotkliwie i upokarzające, bo uważa Kościół niejako za niedorożka małoletniego, który swym mieniem rozporządzać nie umie i opieki potrzebuje i nie ma dla Kościoła katolickiego ani tyle względu, ile rządy zwykły okazują synagom żydowskim, izbom handlowym i t. d., których zwykle jako interesentów pierw szych, nim statut dla nich wydadzą; ale mimo to nie dotyka ta ustawa nauki wiary, nie zadaje gwałtu konstytucji Kościoła od Boga mu nadanej, nie nakazuje mu spełniać uczynków sprzeciwiających się zasadom wiary i obyczajów katolickich. Cierpieć zaś, znosić krzywdę jest pod pewnymi okolicznościami nie tylko rzeczą dozwoloną, ale nawet zbawienną. Znieść więc to ograniczenie i upokorzenie, jakie to prawo Kościołowi katolickiemu w Prusach zgutowało, mogli Biskupi, bo to nie jest grzechem, ale czynić coś takiego, co się sprzeciwia zasadom wiary, jak tego prawa majowe po nich wymagały, nie godziło się wcale. Oto różnica pomiędzy ustawą o administracji majątku kościelnego a prawami majowymi, która mogła spowodować niejako episkopat do zajęcia odmiennego względem niej stanowiska i obrania innej drogi postępowania.

Cóż więc dziwnego, że dwa różne od siebie przedmioty różnego także przez episkopat doznają ocenienia? Przeciwnie dziwiłby się należało, gdyby Biskupi nie byli uznali różnicy, która rzeczywiście pomiędzy temi przedmiotami zachodzi. Odmienne przeto postępowanie Biskupów w tej mierze nie jest skutkiem niekonsekwencji lub ustępstwa, tylko naturalnem, i powiedziałbym, nieodwiednie koniecznem następstwem odmiennego położenia rzeczy. Bo czyż to Biskupi stawiają rządowi w prawach majowych opór li tylko dla oporu, a nie dla konieczności moralnej, która ich w sumieniu do tego zmusza? Gdzie zatem tej konieczności moralnej nie masz, tam także niezbędny powód do oporu ustaje. Takie postępowanie Biskupów, zgodne z istotą rzeczy i noszące wyraźne piętno umiarkowania i roztropności, nie tylko dotychczasowego ich oporu względem praw majowych nie osłabi, ale go owszem tak pomiędzy przeciwnikami Kościoła jak katolikami wzmacni. Zarzuty nieumiarowania najniebezpieczniej tak ze strony rządu jako i prasy liberalnej Biskupom robione, chociaż się jeszcze powtarzać będą, stracą jednak wiele na swej doniosłości nawet u tych, którzy pryncypalnych kwestii nie są w stanie ani rozstrząsać, ani rozpoznać, bo taki faktyczny dowód wymowniej szym będzie świadectwem nad wszystkie inne. Każdy człowiek dobrej wiary będzie się mógł dostatecznie przekonać, że Biskupi z swęj strony posunęli się w chęci uniknięcia starcia z rządem do ostatecznej granicy tego, co jest dozwolonem, że następnie prawodawstwo zadające gwałt sumieniom katolickim, wtrąciło ich w ten opór nieprzełamany. Nie mniej i niektórzy katolicy nie obeznani dostatecznie z zasadami katolicyzmu i nie pojmujący doniosłości walki obecnej, niemniali, że Biskupi mogliby byli jakieś ustępstwa zrobić, aby siebie i duchownych od srogości kar prawami przepisanych sakramentów i nabożeństw uchronić. Dziś mają najwyraźniejszy dowód, że Biskupi osobiscie byli i są gotowi znieść wszelkie krzywdy, byle tylko skarb nauki wiary nie został naruszony. Ale ponieważ byli i są przekonani, że prawa majowe godzą na istnienie religii katolickiej, przeto oświadczyli, że do takiego dzieła ręki swojej nie przyłożą, że jeżeli Opactwo dopuści, aby religia katolicka w Prusach wyteplona została, oni przynajmniej w tym dziele zniszczenia udziału mieć nie chcą. W tej mierze nie zmieniło się nic, dla tego o zwrocie nie może być mowy.

Ze w prawach majowych znajduje się wiele i takich przepisów, które, jakkolwiek twarde i na wszystkie strony zbawienne działania Kościoła krępujące, mogą jednak bez przeniewierzenia się Bogu być zachowane, oświadczyli to Biskupi tylokrotnie w swoich uroczystych deklaracjach. Ale obok tych przepisów zawierają rzeczne prawa i takie, które się wręcz instytucji Boskiej Kościoła sprzeciwiają. Ostatnim żaden katolik. dopóki to miano nosi, poddać się nie może. A ponieważ jeden i drugi rodzaj przepisów tych ustaw jedną nierozdzielnie tworzą całość, przeto następstwo konieczno-logiczne zmusiło Biskupów do zupełnego odrzucenia całości. Kilka kropli trucizny wpuszczone w szklankę wody zatrują ją całą i uczynią do użycia niezdadną. — Tak samo ma się rzecz z prawami majowymi. W ustawie zaś wy-

danę o zarządzie majątku kościelnego znajduje się wiele przepisów i postanowień nader przykrych i twardych. — Przyjąć można, że nie ma tu takiego fałszu, któryby nieodwołalnie ustawę zatruwał. Chociażby się zatem Biskupi ze swęj strony przyczynili do wykonania ustawy o administracji majątku kościelnego, to przecież tym krokiem nie zapowiadają ani zwrotu w oporze względem praw majowych, ani najmniejszego ustępstwa. — Przeciwnie rząd, widząc z jednej strony niezachowaną stałość Episkopatu, duchowieństwa i ludności katolickiej w oporze przeciw prawom majowym, — a z drugiej umiarkowanie i roztropność względem ustawy, odnoszącej się do zarządu majątku kościelnego, powinienby przysiąc do przekonania, że wymaga po sumieniach katolickich rzeczy moralnie niepodobnych i dać hasło do odwrotu.

Lecz, znając ducha i logikę prasy liberalnej, zdziwiłbyśmy się, gdyby w niej znalazł takie zdanie rozsądne i przemawiające za wyznaniem sprawiedliwości i słuszności. Tam i logika ma swoje osobne prawidła i sprawiedliwość osobną miarę przeciwną tej, którą Pan Bóg wlał w serce człowieka.

W tej chwili, kiedy te wyrazy kreślę, docho- dzi mnie numer 168 Kuryera Poznańskiego, w którym znajduje w streszczeniu oświadczenie się Nordd. Allg. Ztg na wiadomość o postanowie- niu Księcia Biskupa wrocławskiego co do udziału w wykonaniu prawa o zarządzie majątku kościelnego. — Chociaż w tym, com już o tej rzeczy powiedział, znajduje się odpowiedź na ten- dencyjne wywody tego pisma, to jednak zdaje mi się nie będzie zbyteczną dać mu szczegółową w kilku uwagach odprawę. Nie pochlebiam sobie wcale, abym liberałów tego kalibru, jak ich Nord- deutsche Allg. Ztg reprezentuje, przekonał — ale pragnę, aby katolicy z tym przedmiotem do- brze się obeznali i jasno o nim mieli wyobrażenie.

Próżne nadzieje i daremne oczekiwania pół- urzędowej i liberalnej prasy. Postępowanie Epi- skopatu względem ustawy o zarządzie majątku kościelnego nie zwiastuje zwrotu ani ustępstwa w dotychczasowej walce polityczno-kościelnej. Gdzie bowiem zwrot niepodobny, tam także nie nastąpi. Nordd. Allg. Ztg zna bardzo dobrze różnicę za- sadniczą pomiędzy prawami majowymi a ustawą, o którą tu chodzi, ale udaje, jakoby ich nie było, i pomija je z umysłu. Dla jakich powodów, tłumaczyć nie potrzebujemy. Któż winien lepiej od liberalnej prasy pamiętać, że minister oświecenia kilkakrotnie powtarzał w Izbach poselskiej i pa- nów, że ustawa ta nie znajduje się w żadnym związku z prawami majowymi, że się zajmuje ure- gulowaniem przedmiotu całkiem odrębnego? — Zkądże teraz ma być ta ustawa następstwem praw majowych, a poddanie się jej przepisom pociągać za sobą uznanie praw majowych? Lecz logika li- beralna musi się stosować do wskazanej z góry tendencji.

Co więcej, Nordd. Allg. Ztg znajduje po- między obecnym postępowaniem Biskupów a zło- żoną przez ks. Arcybiskupa kolofńskiego w imieniu całego Episkopatu Prus protestacją przeciw usta- wie wówczas projektowanej o zarządzie majątku kościelnego oczywistą sprzeczność i mniema, że tym krokiem odstępuje Episkopat od wyrzeczonych w owej protestacji zasad. Dziwaczna to logika. Cóż tedy Biskupi mieli robić w obec projektu do ustawy, która dotychczasowe ich prawa dozoru nad majątkiem kościelnym zagrażała? Mieliz milczeć i tym milczeniem zezwolić niejako na dobrowolne wyzucie się z praw dotąd przez siebie posiadanych? Qui tacet, consentit videtur. W takim tylko razie mogłaby im liberalna prasa słusznie powiedzieć, że się dobrowolnie przepisom tej usta- wy poddali. Ale teraz, kiedy ulegając przemocy, poddają się, czyli raczej poddają majątek Kościoła pod przepisy tej ustawy, czyż się godzi powiedzieć, że tym krokiem zrzekają się praw swoich i odwo- łują treść swęj protestacji? Czyż ci rodzice pol-scy, którzy protestowali przeciw udzielaniu ich dzieciom nauki religii w języku niemieckim, gdy jednak rozkaz ten przeprowadzono, odwołali posy- łaniem dzieci do szkół treść swęj protestacji i zrze- kli się dla swych dzieci prawa pobierania nauki re- ligii w języku ojczystym? Bynajmniej. Na mocy tej protestacji będą się przy każdej okoliczności do- pominać przywrócenia nieprzedawnionych praw swo- ich. Tak samo ma się rzecz i z Biskupami. Pro- testacją swoją wypowiedzieli przed całym światem, że się praw swoich nie zrzekają, a uleganiem prze- mocy dowodzą, że w rzeczach dozwolonych umieją z pokorą krzywdę znosić. Jak się okazali nieu- straszonymi wobec wymagań z ich sumieniem nie- zgodnych, tak się okazują umiarkowanymi i roz- tropnymi w rzeczach dozwolonych. Jakże tu zdrowy rozum może dopatrzeć się zwrotu, ustępstwa lub co gorsza, odwołania wypowiedzianych w protesta-



cyi zasad? Zaiste, nie tyle pismom tego rodzaju, którym za ich przewrotną logikę płacą dobrze, ile raczej ich czytelnikom dziwić się trzeba, że za pieniądze takim nędznym obrokiem karmić się pozwolą.

Gdyby zaś Episkopat w obec tej ustawy takie same stanowisko oporu był zajął, jak w obec praw majowych, cóżby na to Nord d. Allg. Ztg i cała czereda jej towarzyszek były powiedziały? Niewątpliwie w tym razie byłoby sobie przypominały słowa ministra oświecenia w Izbach wypowiedziane, że ta ustawa nie znajduje się w żadnym związku z prawami majowymi, że majątek kościelny i jego zarząd nie należy do spraw wewnętrznych Kościoła, że oporem takim kierują tylko zachcianki hierarchiczne i t. d. Lecz, ponieważ Biskupi nie dali się na tę węgłę ułoić i z tego stanowiska roztrąpaności rozumem argumentami strącić ich nie mogą, przeto uciekają się do logiki własnej, do argumentów obliczonych na głupotę ludzką.

Śmiesznym jest całkiem składanie na Biskupów obowiązku nacierania na Rzym, aby im dał upoważnienie do zawarcia zgody z rządem i wynalezienia modum vivendi. Izaliż to Biskupi wywołali tę walkę? Byliż wzywani do rady, byliż nawet zapytani, czy te prawa mogą się pogodzić z duchem religii katolickiej? Nie, większość akatolicka i Żydzi o nich decydowali. Zkądże tedy Biskupi mają mieć obowiązek naprawienia złego? Kto powiedział: „Do Kanossy nie pójdziemy” nie ma prawa wysyłać Biskupów do Rzymu. Kto pożar wzniecił, ma przede wszystkim obowiązek gaszenia go. Pożar ten wiele przyniósł Kościołowi szkody i przyniesie jeszcze może, ale straty te maleją i prawie nikną w obec błogosławieństwa, jakie nań z góry sprowadził. Kościół tedy pójdzie tą ciernistą drogą, bo ma niewątpliwą obietnicę zwycięstwa. Ale rząd czyli państwo poniosło już dotkliwie szkody, a dotkliwsze w przyszłości poniesie bez tej nadziei błogosławieństwa, jakim się Kościół cieszy. Dla tego pojmuję, że samych sprawców pożaru zaczyna już jego płomień parzyć i przeto wołają na Biskupów, aby go gasili. Lecz wśród tych okoliczności jeszcze czas dla Biskupów nie nadszedł.

Gdyby Biskupi byli twórcami praw majowych, a przynajmniej współwinowajcami, a Stolica Apostolska, prostując ich błędy, zakazała im stosować się do nich, w takim tylko razie bardzo nieprawdopodobnym znaczyłoby coś domaganie się od Biskupów, aby nacierali na Rzym o wydobyć ich z tak niewłaściwego położenia. Ale rzecz ma się całkiem przeciwnie. Biskupi chociaż nie pytani, nie wzywani narzucali się niejakoś z swemi przedstawicielami i przestrogami, które z pogardą i najgwałtownie odrzucano. Katolicy czuli i ubolewali, że ich Biskupi musieli często znosić przykre odpowiedzi odmowne, ale byli i są przekonani, że to osobiste upokorzenie znoszą dla dobra Kościoła w poczuciu wypełnienia świętego obowiązku. Jest to zatem liberalna bezcelność w obec takich faktów wkładając obowiązek na Biskupów starania się o zakończenie walki, której nie wywołali. Nie wątpię, że Biskupi nie z obowiązkami, ale z miłości Kościoła uczyniliby wszystko, co jest w ich mocy, lecz w obecnym położeniu cóż mają ze siebie zrobić? O cóż mają na Rzym nacierać? O pozwolenie poddania się prawom majowym? Nord d. Allg. Ztg powiada, że Stolica Apostolska zawsze jest gotowa rozumnie robić ustępstwa. Prawda, ale Stolica Apostolska zna także godziwe granice ustępstw. Może Stolica Apostolska nazwać białem, co rzeczywiście jest czarnem? Takie niedorzeczne rozumowanie zdradza widocznie pomieszanie i chwytność za najniższe żdźbło, aby tylko znaleźć drogę wyjścia z labiryntu, do jakiego w Prusach zaszła polityka kościelna. „Umiejętność niemiecka” zagmatwała rzeczy i ani profesorowie ani ministrowie wyprowadzić z tego nie mogą.

Wszystkie zatem i najdziwniejsze sofizmaty prasy liberalnej nie zdołają w tej mierze przekonać katolickich obywateli. Rzecz dla nich jest jasna. W protestacji w Izbie poselskiej złożonej zastrzegł Biskupi zasadę, że nie przysługują nikomu prawa decydowania o sprawach Kościoła bez Kościoła — de me sine me — tudzież i prawa im służące. Jeżeli tedy teraz, ulegając przemocy, zastępują się do przepisów ustawy o zarządzie majątku kościelnego, doznają wprawdzie krzywdy, którą odwrócić nie jest w ich mocy, ale wypowiedzianej zasady tym postępowaniem nie odwołują ani się praw swoich nie rezygnują. Tym krokiem nie wchodzi w żadną sprzeczność ze stanowiskiem w obec praw majowych zajęciem. Ostatnie bowiem zniewalają ich do uczynków niezgodnych z ich sumieniem, z tego powodu stanęli murem i powiedzieli rządowi: non licet nobis. Ustawa zaś o administracji majątku kościelnego nie zniewala ich żadnym przepisem do uczynku przeciwnego wierze, przeto po złożeniu odpowiedniego zastrzeżenia praw swoich mogą powiedzieć: licet nobis injuriam pati. To jest moim zdaniem stanowisko dość jasne i proste. Nie masz zatem w obecnym postępowaniu Biskupów żadnego zwrotu ani ustępstwa.

#### Paryż, 30 lipca.

(Sultan Zanzibaru. — Z Zgromadzenia narodowego.)

(1) Gorączkowa ciekawość Paryżan, potrzebująca zawsze nowych przedmiotów, prędko przesyconą została sułtanem Zanzibaru. W sam czas wyjechał, powiadają dzienniki, bo już nudzić zaczynał publiczność; szach perski z łaski swych dyamentów dłużej utrzymywał się na tym poboju. Seyid Bargas-ben-Said, pan kraju dosyć rozciągniętego, ale co do ludności odpowiadającego czwartej części Paryża, uczynił jednakże podarunek prezydentowi republiki, którego się nie powstydział i potężniejszy monarcha. Jest to szablą bogato oprawna, w srebrnej grubej pochwie misternie rzeźbionej a długiej przeszło na

metr francuski i wszystkie zamknięte w pudełku aksamitnym. — Sułtan Zanzibaru postawy jest wspaniałej, przystojnej i silny, bo szablami, które rozdał jako upominki, bez wielkiego wysilenia ucinął jednym zamachem głowę koniowi od karku aż po piersi. — Jedną rzecz go tylko we Francji najmocniej zastanowiła, że ze służącymi tak dobrze obchodzi się w Paryżu. Jak szachowi perskiemu, tak i despotce Afryki wschodniej najlepiej podobał się cyrk i żeńska część artystów, stojąca na jednej nodze na grzbiecie rumaków rozpuszczonych cwałem. Uśmieł się do rozpuke widząc dwóch pajaców grających na skrzypcach i wywracających zarazem koziołki, za to w wielkiej operze spotkał go niemały zawód, kiedy zobaczył, że orkiestra po odegraniu uwertury z Żydówki, spokojnie została na miejscu, bo z jej strony łamanych sztuk się spodziewał. Ogród klimatyzacyjny podobał mu się bardzo i do łez rozczulony został spotkawszy w nim dobrze sobie znajome zwierzęta, jak słonie, girafy i strusie. Jaki wyniosł pożytek z podróży po Europie nie łatwo domyślić się można, zapewne taki sam, jak niejednego domorodnego kawaler z Litwy lub Wołynia, który po hotelach szuka ziomek, aby mógł z nimi zagrać w preferans. Bargas-ben-Said nie zatrzymał się ani w Lyonie ani w Marsylii, ale miesiąc za to zatrzymał się w Kairze, gościem u wicekróla egipskiego, i nie wątpimy, że pobyt w tym kraju, bliższym mu cywilizacji i wspólnymi pojęciami religijnymi, użyteczniejszy mu będzie, niż gdyby lat kilka w Paryżu chodził na medycynę. Ztamtąd uderzył czołem pobożnie w Mece i Medynie i przez południową Arabią i morze dostanie się do swojej ojczyzny.

Co do polityki, największym wypadkiem są nowe wakacje Zgromadzenia narodowego, które trwać będą, jak wam to wiadomo, od 4 sierpnia do 4 listopada. Specjalność wakacji należy szczególnie do p. Malartre, którego w żadnej innej kwestyi nigdy nikt nie widział na trybunie ani słyszał w Izbie. Opóźnić zastosowanie konstytucji a tym samym i rozwiązanie Izby jest całkiem pragnieniem partii orleanińskiej, przez księcia de Broglie prowadzonej. Słusznie powiedział deputowany Wołowski w komisji budżetowej, której jest reporterem, że partya ta liczy na bóstwo, które się nazywa le Hazard (niespodziewanym przypadkiem), mogącym przynieść coś nowego, ale aby się to bóstwo objawiło, trzeba mu dać przedewszystkiem czas na to. Kunktorstwo zatem jest największym dowodem nabożeństwa w tej czci pożańskiej, która może jest jedną z najgorszych i najniebezpieczniejszych polityk; ponieważ nam się nie powiodło zrobić i przeprowadzić, powiada ona, cośmy chcieli, wszystkiemu będziemy przeszkadzać i odwiekać wszystko. — Zdawałoby się, że głównym interesem tych panów prawego środka byłoby, kiedy rozwiązanie Izby i nowe wybory są nieuniknione i potrzeba ich najwiedźniejszą dla wszystkich stronnic, aby się te wybory odbyły pod przewodnictwem p. Buffet, który wbrew opinii publicznej utrzymał na swych miejscach po departamentach, obwodach i gminach wszystkich dawnych prefektów, podprefektów i merów, doświadczonych i zręcznych fabrykantów urzędowych kandydatur, a bez skrupułów i zdolnych je przeprowadzić żelazną ręką, gdzie się tylko da. Jednakże niejedność, jaka jest w dzisiejszym gabinecie, i w niższych sferach odbić się musi i urzędnicy sądowi, finansowi i oświecenia publicznego pewno już odebrali od pp. Dufaure, Say i Wallona zupełnie inne instrukcje, t. j. aby w wyborach tak senatorów jak i przyszłych deputowanych w zupełnej stanęli bezstronności. — Dla tego też orleaniści mają nadzieję, że po wakacjach jeszcze potrafią ministerium Buffet przez dawny gabinet księcia de Broglie zastąpić. P. Buffet drażliwy i wyzywający nie ma w ich przekonaniu dostatecznej zręczności i zimnej krwi i są pewni, że bez wakacji Zgromadzenia narodowego nie utrzymałby się długo na stanowisku swoim, domagając się, najczęściej bez potrzeby, wotum zaufania i narażając gabinet na upadek przez wywoływanie kryzy ministerialnej i to wtedy, kiedy oni nie są gotowi, aby go czémś lepszym w mniemaniu swoim mogli zastąpić. P. Buffet często kompromituje prócz tego swoich przyjaciół i stronników, bo jak wszyscy ludzie gwałtowni, po namyśle musi zmieniać nagle swój ton i, jak mówi przysłowie francuskie, dolewać bardzo często wody do swego wina. W dyskusji mocno się był zapalił do propozycji pana Tolin, która radom generalnym chciała odebrać prawo potwierdzania ważności wyboru swoich członków i oddać je radom prefekturalnym, co wielki entuzjazm obudziło w prawym środku; p. Buffet jednakże poczuł, że tego wniosku niepodobna będzie utrzymać i dla tego się cofnął na czasie i przyjął w komisji pozostawienie radom generalnym potwierdzenie lub unieważnienie wyborów, z odesłaniem ich do rady stanu w razie, gdyby decyzya rad jeneralnych przez kogoś była zakwestyonowaną. Było to uważane przez to stronniczo za dezercyę przed bitwą naczelnego wodza wobec armii nieprzyjacielskiej.

Najważniejszym punktem tej konstytucyjnej kampanii będzie rozstrzygnięcie zadania, czy wybory deputowanych mają się odbywać mianowaniem po jednym reprezentancie z okręgu, czy departamentami i z listy. Reporterami komisji, która to rozstrzygnąć miała, mianowani zostali pp. Ricard i de Marcere, których sprawozdanie dziś właśnie wszystkie ogłosiły dzienniki, a które, gdyby przez Zgromadzenie narodowe w prawo zamienione zostało, rujnowałoby wszystkie nadzieje tak orleanistów jak bonapartystów, ale zdaje się, że przed wakacjami do deliberacji nad niem nie przyjdzie. Wszelkie kwestye, które wyraźnego związku z konstytucją nie mają, w największym pędzie rozpuszczonej pary wotowane zostają; drogi żelazne, stósownie do raportów komisji, jeżeli je tylko rząd przyjmuje, zupełnie pozyskują uznanie, miliony w budżecie marynarki, oświecenia publicznego, wyznań i sztuk pięknych posypały się w dwudnio-

wój dyskusji, jak liście drzew poruszonych jesiennym wichrem, czasem tylko Izbę przelotnie jakiś zatrzyma uwaga, jak na przykład, że duchowieństwo przy mszy zapomina śpiewać: Domine salva fac Republicam, ale p. Wallon pospiesza zaznaczyć na trybunie i zapewnia, że postara się o to, że modlitwa ta opuszczana nie będzie. Gdyby liberaliści chodzili do kościoła, wiedzieliby, że dalszy ciąg tej modlitwy jest: et fiat manus tua super virum dextrae tuae, i nieomieszkaliby wziąć to za prowokacyę do zamachu stanu.

Najzabawniejsza była wczoraj dyskusya o historycznych zapalniczkach; kompania, której wyrób ich jako monopol został oddany, domaga się na gwałt praw najsurowszych przeciw kontrabandzie. Zapalniczki wyrabiane w Marsylii miały wielką reputacyę po za morzami i miliony pudełeczek z malowanymi karykaturami po obu stronach szło do północnej Afryki, na wschód do Azji i przez Atlantyk do Ameryki. Cały ten zysk przenosił się dzisiaj do Włoch, bo fabryka marsylijska po so-witem wynagrodzeniu do Genuy dziś się przeniosła. Lecz nie na tym koniec. Kompania biorąca monopol musiała pierw wycupić wszystkich zapas siarniczek, który się w tyłu fabrykach znajdował, a że okoliczność ta naprzód przewidziana została, wszystkie rękodzielnie fabrykowały na gwałt, tak, że według przesadzonego naturalnie wyrachowania jednego z dzienników, monopol musiał nabyć kilkadziesiąt miliardów zapalek. Co to za towar, domyślić się łatwo; na małym patyczku drobnych kilka ziarenek siarki goni jedno za drugim, a na końcu jak ukłócie szpilki błyszczący punkcik czerwony lub niebieski fosforu. Cóż może uczynić biedny monopol z całym tym składem? musi go sprzedawać kochanym swoim rodakom. I tak kiedy Turek, Arab lub Brazylijczyk nie może się nachwalić tego rodzaju francuskiej industyrii, Paryżanin późno w nocy wracający do domu trze bez miłosierdzia po wszystkich ścianach i meblach owe patyki, przeklinając straszliwie i rząd i monopol i wszystko co żyje i najężej po omacku musi spać się położyć.

### Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

\* **Doniesienia urzędowe.** Radca rejencyjny Hirsche, członek król. Dyrekcyi kolei w Elberfeld, został przeniesiony do król. Dyrekcyi kolei wschodniej w Bydgoszcz.

\* **W sprawie zarządu majątków kościelnych** w katolickich parafiach wydał prezes naczelny naszego Księstwa, jak podaje Pos. Ztg, reskrypt do wszystkich landratów, aby w każdej gminie wyposrodkowali zdane osoby do zasiadania i przewodniczenia w dozorach kościelnych. Podobne listy, jak landrat Wągrowiecki, wystosowali niezawodnie wszyscy landraci do swych podwładnych urzędników.

\* **Czytamy w Posener Ztg,** że w dniu 29 z. m. wyjechał z Ostrowa ostatnie trzy Wizytki i że je do Londynu książę Edmund Radziwiłł odprowadził. Dodaje jeszcze to pismo, że już dawniej opuściły Ostrow Wizytki obcego pochodzenia, że ojeżdżające tam Siostry złączyły się z zakonnicami swojej reguły, które do-tąd w Himmelsstür pod Hildesheim przebywały i że wszystkie razem udały się w dalszą drogę do Anglii, tudzież, że książę Radziwiłł znajdować się będzie w Dublinie na obchodzie pamięci stoletniej rocznicy urodzin O'Connella. Wszystkie te wiadomości są prawdziwe. Wizytki, które w grudniu Ostrow opuściły, pojechały do Anzelm w Sabaudyi. Trzy ostatnie, jak również Siostry z Himmelsstür usunęły się do Anglii. Cieszymy się, że książę Edmund Radziwiłł, który z prawdziwym poświęceniem Wizytkom towarzyszył, udaje się do Dublinu na piękną i nie małego znaczenia uroczystość. Będzie on tam godnie przedstawiał utrapiony obecnie pod rządem pruskim Kościół polski.

\* **Dziś rozpoczęły się wykłady we wszystkich tutejszych wyższych zakładach naukowych.** Już od wczoraj miasto nasze ożywione było przybywającą z wakacji młodzieżą.

\* **Inspekcya szkolna odebrała ks. Gieburowskiemu w Kamieniu, na którego miejsce mianowano inspektorem właściciela dóbr Guicharda z Szydłowca, protestanta; oraz dziekanowi Tomaszewskiemu w Trzemeszku. Jego następcą jest p. Klewe w Gnieźnie.**

\* **W Bystrzku** wyłodził się kl-sztorok OO. Reformatorów; jest ich tam już tylko trzech, a było sześciu. Jeden poszedł szukać spokojności i pola do pracy w Ameryce, drugi dokończył studiów w Francji, trzeci wreszcie siedzi w więzieniu w Tucholi, za „majówkę”. (G. Tor.)

\* **Jeneralne zebranie Stowarzyszenia nauczycieli z Prus Zachodnich obradowało w Malborku 29 i 30 z. m. Uczestników liczone przeszło 200. Przewodząc nauczyciel Opitz z Gdańska, rozprawy mieli: nauczyciel Stolz z Gdańska o założeniu nauczycielskiej kasy pogrzebowej; nauczyciel Wilke z Jeleń o wyborze i zadaniu książek szkolnych; nauczyciel Schoenrock o nauczaniu unao-czniającem. (G. Tor.)**

\* **Pożary w gubernii Wołyńskiej** zrządziły znaczne szkody, mianowicie: w m. Miropolu, majątności hr. Czapskich, straty obliczają na 57,000 rubli, w m. Lubarze na 80,000 rubli i tyleż w Hoszycz.

\* **Kalendarz.** Jutro, we wtorek, dnia 3 sierpnia Znajdźmyś. Sześć godzin. Wschód słońca o godzinie 4 minut 23, zachód o godzinie 7 minut 48. Długość dnia 15 godz. 32 minut.

\* **Wypadki historyczne.** Dnia 3 sierpnia 1347 śmierć Jana Grota, biskupa krakowskiego. — 1593 Zygmunt III wyjeżdża do Szwecyi. — 1762 śmierć ojca króla Stanisława Poniatowskiego. — 1831 Dembiński wchodzi do Warszawy.

### Wiadomości polityczne.

\* **Berlin, 1 sierpnia.** [Rozporządzenie p. Falka. — W sprawie zarządu majątków kościelnych. — Wiadomości bieżące.] Zajęcie w dekanacie Rogozińskim, odnoszące się do odpustu św. Jakóba w murwanę Góslinie, i odpowiedź naczelnego prezesa poznańskiego na podanie dozoru kościelnego, wspomniane także w naszym piśmie, dały pochop Germanii do napisania artykułu pod napisem: „Obowiązek pana Falka”, gdzie wskazując na to, że pan prezes naczelny ignoruje zupełnie w swęj odpowiedzi znane rozporządzenie ministra Falka z dnia 13 kwietnia, objaśniające prawa majowe co do udziału duchownych w odpustach, wygęza-

nia proboszczów sąsiednich itd., wzywa ministra, aby zechciał przez swoje niezliczone organa urzędowe jasno i wyraźnie oświadczyć, jak właściwie sprawa z tem rozporządzeniem stoi, gdyż inaczej cierpi na tem jego honor ministra.

W sprawie zarządu majątków kościelnych obiega po gazetach następująca, z urzędowych źródeł zaczerpnięta, wiadomość:

Celem wprowadzenia w życie prawa z 20 czerwca r. b. o zarządzie majątków kościelnych w parafiach katolickich, poczynione już zostały potrzebne rozporządzenia. Dotyczą one głównie utworzenia dozorów kościelnych. Aby te dozory czynności swe rozpocząć mogły natychmiast, skoro ułpynie termin pozostawiony władzom dycecyalnemu do wzięcia udziału w wykonaniu tego prawa, otrzymały odnośne władze miejscowe rozkaz, aby się zajęły niezwłocznie sporządzeniem podług pewnych formularzy list wszystkich do oboru uprawnionych członków w każdej parafii. Paragraf 25 i 28 prawa podają kryterium uprawnienia do wyborów. Paragraf 26 wyszczególnia członków gminy, którzy mają być wykluczeni od prawa wyboru i dla tego w listach zamieszczeni być nie powinni. Listy mają być jak najspieszniej wygotowane, tak aby zarządy wyborcze po ułpynie oznaczonego w § 43 terminu, a więc najpóźniej około 20 sierpnia r. b. swe czynności wyłożeniem publicznem list rozpocząć mogły.

Germania następujące nad powyższem urzędowem poleceniem czyni uwagi: „Pomijając gadanie ostatnich zdań, która dla każdego, co czytał prawo, jest zbyt czarna, podpada jedna tylko rzecz, że ze strony rządu przygotowują się na przypadek, gdyby Biskupi odmówili swego udziału w wykonaniu prawa. Taki przypadek nie jest możliwy, gdyż Biskupi będą brali udział, a ztąd wykonają przysługujące im podług artykułu 14 porządku wyborczego prawo i w porozumieniu z prezesem rejencyi zamianują dozór kościelny i przewodniczącą w tymże dozorze. Być może, że to całe polecenie urzędowe dotyczy li dycezyi Paderborskiej i Poznańskiej, w których prawo 14 artykułu przysługuje pp. Himly i Massenbach. Dotąd przynajmniej tylko z dycezyi poznańskiej dochodziły nas pojedyncze doniesienia o podobnej czynności rejencyi.”

Biuro telegraficzne Wolffa donosi z Wrocławia, że Bresl. Morg. Ztg otrzymała z Nissy wiadomość, jakoby książę Biskup dr. Förster przedstawił naczelnemu prezesowi, z edwołaniem się na odnośny rozkaz gabinetowy, po raz wtóry kapłana na regensa duchownego zakładu (nie podano jakiego). Germania dodaje do tego: „Co ma znaczyć wyrażenie po raz wtóry, jest nam zupełnie nie jasne. Czyby to ściągać się miało do nominacyi wrocławskiego Biskupa sufragana, które chciano przedstawić jako poddanie się księcia Biskupa pod prawa majowe? Przynajmniej w obecnym przypadku odwołanie się na rozkaz gabinetowy dowodzi wyraźnie, że tu nie chodzi o prawa majowe. Tém trudniej nam pojąć, dla czego telegrafu użyto do tej nie znaczącej wiadomości.” — Już jej zaprzeczono.

Przy zarządzeniach obecnie przez komisarzy rządowych wizytacyach klasztornych mogą zakonnice, jak się to Westf. Merc. z pewnego dowiaduje źródła, o następujące tylko rzeczy być pytane: 1. nazwisko (klasztorne i familijne), 2. wiek, 3. pochodzenie, 4. indigenat, 5. środki utrzymania, 6. czas wstąpienia, 7. majątek wniesiony. Wszelkie inne pytania, gdyby ich sobie pozwalano, pochodzić tylko mogą z prostej ciekawości prywatnej osób inkwizujących.

Królewska rejencya w Dysseldorfe wydała za pośrednictwem landratów następujące ważne rozporządzenie do wszystkich katolickich dozorów kościelnych:

Dysseldorf, 12 lipca 1875. W skutek powstrzymania duchownym rzymsko-katolickim wyplat z kas rządowych na mocy prawa z 22 kwietnia r. b. (Zb. Pr. str. 194), powstrzymane zostały także wyplaty, które nie bezpośrednio na ręce duchownych były uiszczaćne lecz za pośrednictwem kas kościelnych. Ponieważ zaś nie podlegają temu prawu wyplaty, przeznaczone na inne cele jak n. p. na odpowienie kosztów służby Bożej, na pensye dla niższych urzędników kościelnych, na koszty budowl i t. d., ztąd potrzeba w takich przypadkach, gdzieby wyplaty dla kas kościelnych powstrzymane zostały, rozdzielenia tych kwot, które służą na pensye duchownych i tych, które są przeznaczone na inne cele. Dla tego wezwac należy katolickie dozory kościelne, aby etatami i innemi dokumentami, odnoszącymi się do rządowych wyplat, wyszczególniły bliżej te kwoty, które nadal, jako nie podlegające prawu z 22 kwietnia wypłacane być mają. Królewska Regencya. Wydział spraw wewnętrznych.

Germania, z której to rozporządzenie wyjęliśmy, spodziewa się, że i inne rejencye pójdą w ślady dysseldorfskiej, gdyż ze wszystkich stron napływają doniesienia, że prawie wszędzie obłożono aresztem pieniądze, dochody i inny majątek kościelny, chociaż temu prawu nie podlegały. Ztąd też zamierzają gminy wytaczać procesa. Co to będzie za widowisko, gdy tysiące gmin katolickich pociągną rząd wielkiego, potężnego państwa pruskiego, nazywającego się Rechtsstaat, przed kratki sądowe za należytości, które im wbrew tak jasnym paragrafom prawnym powstrzymane zostały.

Wydział rady związkowej dla cel i podatków, odbędzie posiedzenie dnia 4 sierpnia.

Rozporządzeniem cesarskiem z dnia 26 b. m. zostały zwolane sejmiki powiatowe i obwodowe w Alzacyi i Lotaryngii. Obrady sejmików obwodowych rozpoczną się 13 września i trwać będą najdłużej do 25 września. Sejmiki zaś powiatowe zbiorą się dwa razy na posiedzenia, pierwszy raz 16 sierpnia a drugi raz 4 września. Posiedzenia za każdym razem najdłużej 5 dni trwać mogą.

Do Elberf. Ztg piszą z Berlina: Włoskie gazety domyślają się, że cesarz Wilhelm wybierze się z wizytą do króla Wiktora Emanuela za 6 tygodni i że 3 września stanie na ziemi włoskiej. Domyśl ten jest nieuzasadniony. Podróż cesarska ma nastąpić w końcu września. Prawdopodobnie wyruszy cesarz wprost z Baden-Baden, gdzie był zwykł obchodzić uroczystości urodziny cesarzowej. Po wielkich manewrach, które się nie odbędą bez zmęczenia dla cesarza, zależeć będzie wykonanie zamiaru podróży od konsultacyi lekarskiej.



Jenerał feldmarszałek baron v. Manteuffel powrócił z wizyty u księcia Bismarcka w Warcie, gdzie bawił dwa dni, do Berlina dnia 28 b. m. Równocześnie zaproszony był do Wareina cesarski poseł w Hiszpanii hr. Hatzfeld, który także już powrócił.

Z Górnego Śląska donoszą do Germanii, że tameczni burmistrzowie odebrali od naczelnego prezesa wezwanie, aby poczynili propozycje względem osób mających być wybranymi do dozorów kościelnych. Władza duchowna nie stawiała dotąd takiegoż żądania.

Wiadomo, że dwunastu kapłanów z diecezji fuldańskiej z dekanatu Rhöne-Hilders, posądzanych przez prasę liberalną, jakoby złożyli wymaganą deklarację celem otrzymania pensji rządowej, zamieszcili w dziennikach uroczyste zaprzeczenie przeciw podejrzeniom uwłaczającym ich sumieniu. Za to odebrała im król. rejdencja z Kassel inspekcję szkolną.

We Frankfurcie nad Menem odbyła się w ostatnich dniach rewizja sądowa wszystkich tamże znajdujących się zakładów zakonnych.

W Monasterze podali się do dymisji radcy rejdencyjni Heitmann i Müller, katolicy.

Przed sądem przysięgłych w Wyreburgu toczyła się sprawa o przestępstwo prasowe byłego redaktora Otto Denk. Oskarżony miał w dzienniku Bawaria, którego był redaktorem, obrazić księcia Bismarcka, przyrównując go do króla Attyli i cesarza Juliana, używając przytępionych wyrazów jak potwór, barbarzyństwo i t. d. Wyrok sądu skazał oskarżonego na dwa miesiące więzienia.

Komisja mianowana przez urząd kancelarski do zbadania winnej szarańczy, składa się podług doniesienia B.örs. Ztg. z prof. uniwersyteckiego dr. Gerstaecker, z prof. uniwersyteckiego dr. Märker i prof. rolniczej akademii w Hohenheim w Wyretembergii dr. Nördlinger. W skład więc tej komisji wchodzi zoolog, chemik i botanik.

Magd. Ztg. dowiaduje się z Berlina, że po powrocie ministra finansów zabierają się do ułożenia budżetu rzeszy niemieckiej. Podobno nie będzie deficytu.

Dnia 12, 13 i 14 sierpnia zbierają się w Kassel na naradę delegowani cechów i towarzystw rzemieślniczych.

Biuro Wolffa donosi z wyspy Mainau, że arcyksiążę austriacki Albrecht przybył dzisiaj w odwiedziny do wielkiej książęcej rodziny. Wieczorem zaś ma się udać przez Konstancję do Szwajcaryi.

Do Stuttgardu przybyli dzisiaj na piątą uroczystość strzelecką związek niemieckiego strzelców bawarscy, badenscy, hescy, frankfurtyscy i palatyńscy strzelcy, jako też deputacye z Leibach i Hanoweru.

Dalszy ciąg artykułów Germanii w sprawie zarządu majątkiem kościelnym podamy — dla braku miejsca — jutro.

Sprawa księdza kanonika Hohn w Wyreburgu trochę inaczej się przedstawia, jak ją liberalna prasa roztrząsała. Fränk. Volksbl. pisze bowiem, że kanonik wprawdzie ze zgorzeleniem wiernych odbywa wszystkie czynności jako ksiądz, a więc nie jest suspendowanym. Hohn usunięty został tylko wskutek swego liberalnego głosowania od udziału w zarządzie diecezji. A do tego ma Biskup tak samo prawo jak każda prywatna osoba odsuwać od siebie ludzi, którzy jej się sprzeniewierzyli.

Otwarcie sejmiku bawarskiego ma nastąpić podług doniesień z biura Wolffa dnia 27 września.

**\* Wiedeń.** (Stósunek Austrii do wypadków w Hercegowinie.) Gazeta Warszawska, wychodząca pod ścisłą cenzurą moskiewską, zamieszcza następujący godny uwagi artykuł:

Wspominaliśmy niedawno o stosunkach pokrewieństwa Hercegowiny z ościennymi prowincjami Turcji i Austrii. Jest to kraina serbska, której rodzeni bracia z krwi, obyczajów i mowy zamieszkują turecką Bośnią i austriacką Chorwacją. Prócz tego między Bośnią i Hercegowiną w nadgranicznym prowincji słowiańskimi Austrii jest jeszcze węzeł pokrewieństwa duchowego: obrządek łaciński i związki jakieś takie oświaty europejskiej. Religia katolicka, zaniesiona do dzisiejszej Bośni i Hercegowiny przez zakon franciszkański, ożywiony niedługo gorącym duchem apostołstwa, przetrwała tam czterysta lat panowania tureckiego, i po dziś dzień franciszkanie są niemal jedynymi nauczycielami Serbów tureckich. Wszystkie prawie szkoły elementarne są w rękach tych zakonników, wyższych zaś zakładów naukowych całkiem ludność chrześcijańska tej prowincji nie posiada. To wyznaczenie i ta oświata, oświata, ciągnąc ku Austrii, odrębną Bośniaków od Czarnogórców, którzy do roku 1830 nie posiadali ani jednej szkoły elementarnej, a i dzisiaj, jeżeli się nie mylimy, mają zaledwie jedną szkołę w Cetyniu, założoną przez księcia Piotra II dla ucznia 30-tych chłopaków czytać, pisać, rachować i znać historię biblijną.

Czy jednak Austrija dzisiaj, prowadzona na pasku przez Niemców centralistów, nieodrodnym synów Bacha i Schmerlinga, zastępuje w istocie na to, by się ku niej słowiańskie prowincje Turcji garnęły? Czy to garnięcie się może mieć jakikolwiek wypadek praktyczny korzystny dla Hercegowinowców i stający się początkiem nowego zwrotu w dziejach Europy? Wątpię o tym się godzi. Jużemy wspominali, jak od samego początku powstania hercegowińskiego na dziennikarskich baranach wiedeńskich drżała papierowa welna w obec możności wzmożenia się żywiołu słowiańskiego w Austrii. To drżenie nerwowe nie ustaje do tej chwili, a najmocniej na nie cierpią najwierniejsze służki ks. Bismarcka, który przed dziesięć laty sam domowi habsburskiemu wskazywał posłannictwo na Wschód. Wprawdzie tego usposobienia nie wypowiadają sfery rządowe w Wiedniu ale uczynki ich doniosłej przemawiają, niżby mówili artykuły Wiener Ztg. i okólniki dyplomatyczne, gdyby je ogłaszano. Bierzemy pierwszy jaskrawy przykład, jaki nam się nawiniął przed oczyma. Oto co z łaski rządu centralistycznego wiedeńskiego dzieje się w Styrii, krainie o ścisłej leżącej od Chorwacji, ku której się zwracają oczy i serca Hercegowinowców. Niemiecka stolica tej prowincji Hradec wybiera do swego sejmiku czterech posłów, tak, że jeden przypada na 20,000 mieszkańców; tymczasem słowiański okrąg wiejski ptajski wybiera jednego posła z 200,000 swoich obywateli. Tym sposobem stosunek praw politycznych Słowianina do Niemca okazuje się jak 1 do 10-ciu! W całej Styrii nawet według stroniowej statystyki urzędowej jest 710,000 Niemców, a

427,000 Słowian, czyli pierwszych trzy a drugich dwie piąte; tymczasem w sejmie styryjskim Niemców zasiada 76, a Słowian tylko 11, czyli pierwszych siedm a drugich tylko jedna ósma. Jak gdyby zaś i tego jeszcze było za wiele, większość centralistyczna, na urząd wniósł gabinetu, przystąpił niedługo do „reformy“ podziału okręgów, co znaczy do urwania Słowianom jeszcze dwóch albo trzech okręgów mieszanych! Owoż tak nie postępuje państwo, zakreślające sobie posłannictwo na Słowiańszczyznę turecką — państwo szukające dla siebie nowego ideału politycznego, gdy jego ideał niemiecki skruszone. Gdyby nawet zaszłości sąsiedzi nie przeszkadzały Austrii sięgnąć po łupy państwa Ottomańskiego w Bośni, jeszczeby się może nie nachyliła, aby je podjąć, a gdyby to uczynić chciała, możeby nie zaslusowała, by się do niej garnięto.

Tak tedy Hercegowina, pomimo swych okrzyków na cześć cesarza Franciszka Józefa, znajduje się od strony Austrii pozostawiona samej sobie. Daleko jednak prawdopodobniej skończy się tym razem na wstawieniu się mocarstw w Stambule, na szczytach obietnicach Wysokiej Porty, może nawet na firmanie padyszacha — i na pozostawieniu wszystkiego jak było przed powstaniem. Ale czas, jak zastęp termidów pracujący bez wypoczynku nad obrońcem w próżno budowy Amuratów i Selmów, gdy słowiańscy mieszkańcy tej budowy przychodzą coraz bardziej do samopoznania i siły, jest ich największym i najszczęśliwszym sprzymierzeńcem. Jemu też w zupełności mogą zawierzyć.

**\* Genewa.** (Walka z Kościołem.) W dniu 22 lipca dwóch starokatolików a raczej wyznawców i sług konstytucyj cywilnej duchowieństwa udało się do ks. Babel, proboszcza w Grand Saconnax i zażądało kluczywo do kościoła. Proboszcz odmówił i od tej chwili strzegł kościoła wtowarzystwie dwunastu wiernych. Że przewidywano napad, przeniesiono Najśw. Sakrament na probostwo. Nazajutrz po południu przybyło sześciu żandarmów i znowu zażądano kluczy, ale na próżno. Za nimi napłynęła zgraja rozmaitych szubrawców, która otoczyła kościół i probostwo. Zagrożono, że jeżeli proboszcz zamknie w kościele drzwi nie otworzy, potłuką mu wszystkie meble. Proboszcz odpowiedział przez drzwi: róbcie, co chcecie. Gdy się zaczęło przetrząsanie probostwa, ks. Bastian, z sąsiedniej wsi Meyren przeniósł Najśw. Sakrament do innego domu. Zawołano ślusarza, ale wytrychy nie pomogły. Zwrócono się tedy do drzwi bocznych i te wyrąbano. Naówczas obiegający wpadli do kościoła, wołając na proboszcza, aby szedł precz. Proboszcz odczytał naprzód silną protestacyę a potem usiadł i nie chciał się ruszyć Musiano sprowadzić z Genewy policyanta Couin, który wyprosił Biskupa Mermillod i ten dopiero wyprowadził gwałtem proboszcza. Proboszcz udał się do swego domu, wyrzucono go i złamali. Oburzenie ludu było wielkie: parafianie wołali: precz z intruzami, niech żyje proboszcz!

Ksiądz Babel mimo wzruszenia urządził jeszcze procesyę i przeniósł uroczyste Najśw. Sakrament, odmawiając Miserere, do kaplicy jednego z panów okolicznych. Następnego dnia odniósł klucze kościoła oficyałowi. mówiąc: nie oddałem ich, bo mi były powierzone.

**\* Rzym.** [Kardynał Berardi. — Pismo Ojca świętego do Kardynała Riario Sforza.] — Wspomnieliśmy, że telegraf z Rzymu doniósł jako wiadomość o misji powierzony Kardynałowi Berardi do Petersburga jest całkiem zmyśloną. Bajkę tę puścił w obieg znajdujący się na żołdzie pruskim w Londynie dziennik Hour, pisząc, że rokowania między Petersburgiem a Rzymem znowu zerwane, a p. Kapnist odjechał na dobre do Petersburga i że misja powierzona Kardynałowi Berardi upadła. Otóż Kardynał Berardi nigdy nie miał żadnej misji i po prostu wyjechał do Vichy na kuracyę, a p. Kapnist, jakeśmy to już donosili, wziął urlop na kilka tygodni.

Ojciec święty napisał do Kardynała Riario Sforza, Arcybiskupa Neapolu list, w którym potępił uroczystość i wyklucza sektę, na której czele stoi apostoła Panelli, chcący założyć jakoby Kościół narodowy włoski. Papież przypomina, że ten Panelli, gdy mu odmówiono święceń wyższych dla niedostatecznej nauki, przeszedł do schizmatyków wschodnich w Rzymie a potem wrócił znowu niby do Kościoła i prosił, aby uznano jego wyświęcenie za ważne, co po zbadaniu całej sprawy nie dało się uczynić i przestrzega wiernych przed złudnemi deklamacyami zwodziciela.

**\* Petersburg.** (Gotująca się zmiana w polityce rosyjskiej.) Journal de Bruxelles zawiera ztąd korespondencyę, którą tu w dosłownem tłumaczeniu podajemy:

„Dość jest trudno w obecnej chwili podać wiadomości pewne o kierunku polityki gabinetu St. Petersburgskiego. Można jednak powiedzieć, że wykonywa on teraz ruch wirowy, który go popchnie na nowe drogi. Nie można powiedzieć, żeby ścisłe związki z Prusami ustały, zbliżenie jednak do Austrii jest niewątpliwe; ten jeden fakt świadczy dostatecznie o zboczeniu z drogi wytkniętej przez p. Bismarcka. Nie może być mowy o przymierzu z Francją, póki jest republikańska, jednak stosunki są bardzo zadawalniające, a nawet serdeczne. Chęć zbliżenia się do Anglii jest bardzo szczera. Nakoniec, pracują nad pogodzeniem się z Watykańem, i bardzo jest możebnem, że w krótko zjawi się nuncjusz na dworze St. Petersburgskim. W ogóle polityka zagraniczna Rosyi stara się przybrać odcień więcej konserwatywny, i coraz więcej oddala się od polityki p. Bismarcka.

„Jest jednak strona ciemna w tym obrazie, której nie chcę zasłonić; jest to sprawa unitów Chełmskich; ale krąży tu wieści, jakoby cesarz był oszukiwany, i dopiero teraz całej prawdy się dowiedział. Jeżeli tak jest istotnie, trzeba oczekiwać odwołania z urzędu tych osób, które go na tę fałszywą drogę popchnęły. Póki one na swoich miejscach zostaną, żaden fakt nie zaświadczy o zmianie sposobu widzenia cesarza, i trudno będzie w to zmianę uwierzyć.

„Daj Boże, ażeby te symptomata, które zdają się zwiastować zmianę w polityce, na więcej konserwatywną, nie zawiodły nas. Te symptomata jednak są dość liczne i ważne, tak że pozwalają mieć nadzieję.

**\* Londyn.** [P. Plimsoll.] P. Plimsoll mimo swego wybrzyku w Izbie niższej, za który już zresztą przeprosił, cieszy się coraz większą popularnością w Anglii. Zbierając mityngi, aby mu adresu z wyższm współczuciem przesłać. W jednym teatrze odczytano wśród oklasków poemat na cześć jego ułożony. Umysł zwrócił się wyraźnie do ważnej kwestyi nawigacji morskiej i nadużyć, jakich się spekulanci i kompanie zabezpieczeń dopuszczają. Ogłaszają list, w którym jakiś gründer morski pisze, że chętnieby popełnił jakieś szachrajstwo, gdyby się nie bał p. Plimsolla. I w Izbie domagają się coraz głośniejszy dyskusji nad hiping-bill, który się już dziś nazywa Plimsoll's-bill.

**\* Madryt.** [Z teatru wojny.] Najnowsze operacje wojenne w Hiszpanii opisuje dobrane zwykle poinformowany korespondent do Kreuz Ztg. z nad granicy francuskiej dnia 26 lipca jak następuje:

Strasliwym upał powstrzymuje w tej chwili wszelkie operacje wojenne. Zdaniem wielu nieczynność Quesedy nie jest wcale dobrowolną; brak dostatecznej liczby wojska zmusza go do zaprzestania wszelkich zaczepnych kroków i pozostawiania tak długo w zajmowanych przez niego stanowiskach, dopóki Jovellar nie zada stanowczej klęski Doregarayowi. Liczą napewno, że ta katastrofa nastąpi w przyszłym miesiącu, pozwalając sobie jednak wątpić o tem dla tego, że Martinez Campos odmawia wszelkiej subordynacyi jenerałowi komendującemu. Jeżeli będzie operował, to tylko podług swego widzimisię, a nie podług rozkazów Jovellara. Co zaś dotyczy idei jenerała Martinez Campos, aby Izabelę sprowadzić do Barcelony, zależy ona jedynie od ducha wojska. W pomysłnym razie nie będzie się długo Martinez Campos namyślał na stanowczy krok się odważyć. Wiadomo, że dla wzmożenia armii centrum, odcinano od armii północnej 20 batalionów, które dotąd jeszcze są pod rozkazami Jovellara. Na powrót tych wojsk czeka Queseda, aby dalsze prowadzić operacyę, których celem ostatecznym zlokalizować wojnę w okolicy Estelli. W tym celu chce wysłać wojska z Pampelony i Puente la Reina, a Monte Esquinza ma tworzyć osłobydłych skrzydeł, maszerujących na wschód i zachód. Zamierza zatem Queseda otoczyć szczerbnie całą armią, aby, jeżeli nie pomyślną bitwą, przynajmniej głodem zmusić karlistów do poddania. Spodziewać się należy, że karliści będą się starali przeszkodzić wykonaniu tego planu, mając do rozporządzenia armią 30,000 z 42 działami i zajmując takie silne stanowiska, w których się dzielnie bronić zdołają.

Queseda żadnego nie zna miłosierdzia wobec mieszkańców karlistowskich. Jego instrukcyje są krótkie, ale bezwzględne do okrucieństwa. Wszystkie rodziny podejrzane o sympatye karlistowskie, mieszkające w zajętym kraju, wskazują się na wygnanie a ich dobra ulegają konfiskacyi. Wszyscy wygnani, jeżeli wrócą do kraju pod jakimkolwiek pozorem, odprowadzeni być mają z największą surowością do więzienia. Całe zniwo tak na pniu jak w stodółach, jeżeli przez armię nie może być uprowadzone, pali się. Instrukcyja ta już wydała swoje owoce; 217 rodzin wygnanych a ile zniszczono dobytka, łatwo sobie wyobrazić można.

Borneo, Motrico, Ondarroz, Lequeitio i Elanchore bombardowane wciąż przez flotę. Zdej się, że admirał Polo de Barnabe chce wyzyskać dogodną chwilę obecna, kiedy mu nikt nie przeszkadza.

Okolo San Sebastian wre walka. Karlistowskie działo niepokoją wciąż miasto. Angielska korpeta Contesi, spoczywająca na kotwicy, była już wiele razy w niebezpieczeństwie od działowych kul karlistowskich.

Don Karlos wydał przy sposobności przeglądu swych dzielnych wojsk z armii centrum w Tolosie następującą proklamacyę:

Ochotnicy! Jedno z moich najmilszych życzeń spełnione po części. Miałem to szczęście powitać was moje drogie i dzielne wojska z armii centrum i Katalonii. Serce moje towarzyszyło wam we wszystkich zwycięstwach i zrazem pragnęłam was widzieć i sam poprowadzić was z waszymi armiami waszymi z armii północnej do boju. Dzisiaj tedy otaczacie mnie, tak samo weseli i do walki gotowi, jakobyście nie byli żadnych trudów doznał; jeżeli zaś meztwo wasze za nie je sobie waży, ja nie zapomnę nigdy waszego bohaterstwa. Wytrwajcie dalej na drodze obowiązku, zachowajcie wytrwałość waszą i karność, a jeżeli znowu spotkacie się z waszymi waszymi, powiedziecie im, że król im posyła najserdeczniejsze pozdrowienie i od ich waleczności nowych czynów bohaterkich wygląda.

Dzięki nowemu uzbrojeniu waszemu, dzięki waszemu stałemu przekonaniu, żadna klęska odwagi wam nie ujmie, dzięki nieszczęściu silnej, wierze w ostateczny triumf, pojedyncze naprzód z ufnością tą drogą, którą każdy dobry Hiszpan i każdy dobry żołnierz się powinien. Jest to droga, która was doprowadzi do sławy. My wszyscy postępujemy tą drogą z ufnością w Boga i zapamiętajcie, że stałość niewzruszona złączona z karnością i meztwem, raz jeszcze Hiszpanię uratować zdoła, a przez to nauczymy ludy straszać jarzmo przywłasczycieli.

Ja król Karlos.

W głębi głównej kwatery w Tolosa, dnia 25 lipca 1875 roku.

**\* Carogród.** [Powstanie w Hercegowinie.] Podana przez wiedeńską Presse depesza Derwisza baszy do rządu tureckiego z wiadomością, że jego wojska zwyciężyły i rozproszyły powstańców hercegowińskich, nie mówiła prawdy. Nord, Indep. Belg. Kreuz Ztg i inne dzienniki, wnosząc z ostatnich wiadomości z widowni powstania, że w walkach 23 i 24 z. m. Turcy wcale nie mieli powodzenia, i że owszem ponieśli klęskę. Przyznają to poniekąd i dzienniki przyjaźne dla Porty, utrzymując, że zapóźno zabrała się do tłumienia rokoszu i że pierwsze oddziały wojsk tureckich wysłanych na widownię powstania były zbyt słabe, aby mieć mogły stanowcze powodzenie.

Blizszych jednak i dokładnych szczegółów o tych walkach zeszłego tygodnia jeszcze nie mamy. Za to potwierdziło się nasze przewidywanie, że Kroacy i Dalmacya nie pozostanie długo bezczynną, w obec walk pogranicznych. Jak zawiadania N. fr. Presse, w Zagrzebiu zawiązał się komitet do niesienia pomocy powstańcom, a z Zadary donoszą, że komitety w Dalmacyi utworzyły legion dalmacki, i że ten legion dobrze zaopatrzony w zapasy wojenne przekroczył już granicę. Zapowiadają to już dzienniki kroackie w artykułach wykazujących potrzebę pomocy wojennej pomocy pobratymcom hercegowińskim.

Tak zagrzebski Obzor zapowiada pod dnem 24 z. m., że niebawem powstańcy hercegowińscy otrzymają znaczne posiłki, które pozwolą im rozszerzyć powstanie i do Bośni. „Strasne gwałty, powiada Obzor, których się dopuścili Turcy na słabym starcu księdzu Karawule, muszą rozniecić płomień powstania w Bo-

śni. Wszakże jest pewnem, że i katolicy i prawosławni tym razem uczestniczą, świadcząc, że Bośnia i Hercegowina za wspólną walczą sprawę. Co do naszych braci kroackich i dalmackich, byłoby okrutnym nieprzyjacielem chrześcijan tureckich ten, co by pozwolił, aby Bośnia i Hercegowina pozostały pod jarzmem tureckim. Takiego okrucieństwa dopuszczają się dzienniki wiedeńskie i peszteńskie, gdy prawia o bliskim stłumieniu hercegowińskiego powstania, dla tego tylko, iż się lekają zwycięstwa żywiołu słowiańskiego i że wołałyby, żeby ten żywioł był wytępiony w Turcji. Te występnie ich oczekiwania będą jednakże zwiędzone. Cieszymy się, że już zbierają się oddziały mające nieść pomoc powstańcom. Bracia z Dalmacyi zrobili początek, my w Kroacyi pójdziem za ich przykładem. Wszakże interes nasze są wspólne; musimy oswobodzić Hercegowinę, bo z krwi wspólnie przelanej wyniknie nasza jedność narodowa i polityczna.

Ze swęj strony białogrodzki Istok mówi o okrucieństwach baszów tureckich popełnianych na chrześcijanach tureckich i obcych, gdzie niema jeszcze powstania. W Mostarze spalili Turcy 12 domów serbskich z całemi rodzinami. „Wszędy, dodaje Istok, chrześcijanie są wydani na pastwę Turkom, a to tem bardziej, że nie ma teraz w Mostarze konsula rosyjskiego, którego się Turcy boją; austriacki zaś konsul, nie może nie zrobić dla chrześcijan, bo Turcy go podejrzewają, iż potajemnie pomaga powstańcom.

Tenże Istok tak pisze o postawie rządu austriackiego względem powstańców: „Niebezszadnie powstańcy liczą na pomoc Austrii, gdyż jak się napewno dowiadujemy, rząd austriacki dowiódł swojego współczucia dla powstańców tem, iż pozwolił na swoich granicach wolnego przechodu ochotnikom spieszącym na pomoc Hercegowincom, i że powstańcy mogą kupować w Mietkowicach wszystko, czego tylko potrzebują. W Carogrodzie, dodaje Istok, niewątpliwie zresztą, że Austrija popiera powstanie.

## Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

\* Prokurator Dehne w Międzyrzeczu ściga listem gończym wikaryusza ks. Enn z Kostrzyna, jako podejrzanego o rzucenie w Kwilczu ekonomicznych na ks. Kicka z Kamionny.

## Ostatnie telegramy.

Paryż, 1 sierpnia. Agence Havas donosi z Santander, że Karlistów wyparto na lewy brzeg rzeki Ebro. Alfonsiści obsadzili Vianę po zaciętej walce, pod Logrono zaś wzięli 150 jeńców i oswobodzili Puycedre. Martinez Campos rozpoczął przedwczoraj ostrzeliwać warownie Seu de Urgel.

## TELEGRAMY.

Peszt, 31 lipca. Wiadomość z tutejszych dzienników, zamieszczona w niemieckich pismach jakoby pan Koloman Tisza mianowany został węgierskim prezesem ministrów i urząd miał objąć przy zagajeniu posiedzenia rady państwa, jest zupełnie bezpodstawna.

Białogród serbski, 31 lipca. Książę Milan wyjechał zeszłej nocy w ścisłym incognito z orszakiem trzech adjutantów do Wiednia.

Wiedeń, 31 lipca. Jak Telegraphen-Korrespondenz-Bureau donosi, zachorował książę rumuński Karól, bawiąc w Sinai; lecz obecnie ma się już lepiej.

Wiedeń, 31 lipca. Dzisiejsza Wiener Ztg ogłasza obwieszczenie ministra handlu dotyczące zniesienia sekwestru Lwowsko-Czerńowieckiej kolei żelaznej.

Wiedeń, 1 sierpnia. Przybył tu dziś hr. Andrassy z zamku swego wiejskiego Terebes.

Turyn, 31 lipca. W tutejszym domu karnym podnieśli więźniowie rokosz z bronią w ręku. Gdy dwóch dozorców ranionych zostało, zarekwirowano wojsko, które używszy broni, znowu zaprowadziło porządek. Śledztwo już przedsięwzięto.

Paryż, 31 lipca. Jak do Agence Havas z Lizbony donoszą, potwierdza się wiadomość, że rzekomy list pasterski Biskupa z Oporto, jest apokryfem.

Paryż, 1 sierpnia. Journal officiel zamieszcza communiqué urzędowe, w którym energicznie odpięra zarzuty, czynione rządowni przez dzienniki katolickie z powodu jego zachowania się względem Hiszpanii, i usprawiedliwia postępowanie rządu względami na wypadki i na godność Francji. Jednocześnie wzywa prasę do umiarkowania.

Londyn, 31 lipca. Ambasador niemiecki, hr. Münster wyjechał wczoraj za urlopem.

Londyn, 30 lipca. Izba wyższa przyjęła w trzecim czytaniu koncesyę na budowę tunelu, który przez kanał La Manche poprowadzony zostanie. — Izba niższa przyjęła w drugim czytaniu jednogłośnie projekt o okrętach handlowych. Na dotychczas pytanie pana Denison oświadczył podsekretarz stanu w wydziale spraw zagranicznych, pan Bourke, że nie nadeszło żadne zaproszenie rządu angielskiego do współudziału w dalszej konferencji o międzynarodowem prawie wojennem; zapatrywania rządu o tym przedmiocie są niezmiennie te same, co dawniej. Na zapytanie pana O'clery potwierdził pan Bourke, że borbardowała fregata hiszpańska rozmaite miejscowości na wybrzeżu katalońskim. W końcu odpowiedział podsekretarz stanu w wydziale kolonii p. Lowther na zapytanie pana Hugessen, że już od dawna rokowania odbywają się z rządem francuskim, celem wymiany terytorjalnej na zachodnio-afrykańskim brzegu morskim, lecz nie doprowadzono jeszcze do żadnego pewnego rezultatu.



